

#niegrzecznenowe



Chłopak z sąsiedztwa

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Chłopak z sąsiedztwa

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2024

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2024

Ebook ISBN 978-83-66352-70-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Roma Wośkowiak

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

Ja i Piotrek – papużki nierozłączki i wyjątek potwierdzający regułę, że przyjaźń damsko-męska istnieje.

Urodziliśmy się tego samego dnia, w tym samym szpitalu, chociaż jeszcze wtedy nie znaliśmy swojej przyszłości. Trzy lata później nasze rodziny zamieszkały po sąsiedzku, w dwóch uroczych domkach na obrzeżu miasta. Właściwie to nasz był uroczy. Ich przypominał rezydencję z amerykańskich filmów o milionerach, z basenem, jacuzzi i garażem na trzy superwypasione bryki. Ale nie to było ważne, bo właśnie od tej chwili zaczęło się nasze „razem”. Razem do tego samego przedszkola, razem do tej samej szkoły, razem w tej samej ławce. Razem na wycieczki rowerowe, razem na basen, razem... No, wszędzie. Nie będę wspominać, jakie problemy miała z nami nauczycielka na wycieczkach szkolnych, bo przecież koedukacyjnych sypialni nie przewidziano.

W końcu nadszedł jednak ten piękny okres, gdy człowiek zaczął dorastać i na szczęście nasze „razem” przestało być priorytetem. Pozostaliśmy przyjaciółmi, nadal spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu, ale zaczęliśmy też dostrzegać świat dookoła. Kiedy spotkał mnie pierwszy zawód miłosny, biegłam wypłakać się w ramionach Piotrka. Kiedy on stoczył pierwszą poważną bójkę, też płakał na moim ramieniu. Kolejnych bójek nie

było, bo wkroczył jego starszy brat Sebastian, zarozumiałe bydlę, do którego laski lgnęły niczym muchy do miodu. Niechętnie musiałam przyznać, że to było cholernie przystojne bydlę, które znakomicie umiało się bić. Tylko charakterek miał nieciekawym, zepsuty łatwymi podbojami. Ale co się dziwić przy takim wyglądzie.

Skończyliśmy magiczne osiemnaście lat. Oczywiście, urządziliśmy też wspólną imprezę, zakończoną pierwszym poważnym pijaństwem. Piotrek poderwał na niej jakąś dziewczynę, kuzynkę naszej koleżanki czy coś w tym stylu. Laska miała nogi do nieba, anielski uśmiech i równie anielski charakter. Trochę byłam zazdrosna, bo to w końcu był jego pierwszy poważny związek. Zuzki nie dało się nie lubić, była sympatyczna, uczynna, taktowna. Moje kompletne przeciwieństwo, także jeśli chodzi o wygląd.

– Jesz i jesz – gderałam, gdy poszliśmy na wspólną kolację – a wciąż jesteś szczupłą. Nie to, co ja, popatrz! – Poklepałam znacząco sadelko na pupie.

– Liska, przestań. Lubisz jeść. Uwielbiasz. Życie na korzonkach i sojowym latte to dla ciebie wizja piekła – powiedział Piotrek, podczas gdy Zuza zaśmiewała się do łez. – Miałas nam powiedzieć, czy się dostałaś.

– Dostałam. – Nadal byłam ponura, bo z ledwością wcisnęłam się w wyjściową kieckę. – Dostałam. Na wszystko.

– Super! Musisz tylko wybrać i...

– Impreza? Beze mnie?

Tuż obok nas pojawił się Sebastian. Rozwalił się na wolnym krześle i gapił się zachłannie na blondyczeczkę siedzącą przy sąsiednim stoliku.

– Przecież cię zaprosiłem. Powiedziałeś, że masz ciekawsze zajęcia niż moje towarzystwo – odparł Piotrek.

– Zmieniłem zdanie.

– Nic nowego.

Sebastian nie był zainteresowany kontynuowaniem kłótni. Nami również. Gapił się na blond cieżę posyłającą mu dwuznaczne uśmiechy. Wkurzające to było, ale przez tyle lat zdążyłam przywyknąć.

– My tu świętujemy – powiedziałam z naciskiem. – A ty wyglądasz, jakbyś się wybrał na wycieczkę po rynsztokach.

– Tak?

W końcu na mnie spojrzał. Oczy mu się śmiały, a w policzku ukazał się uroczy dołeczek. Nie cierpiałam go. Urocze dołeczki to powinien być atrybut kobiety, nie mężczyzny. Jakby mało miał tego uroku.

– Dobrze, zaraz wrócę – odpowiedział.

Tym razem to ja zagapiłam się na jego zgrabny tyłeczek. Trudno było tego nie robić. Blondi obok też miała tam utkwiony wzrok, ale ja przynajmniej się nie śliniłam.

Piotrek właśnie tłumaczył Zuzce, jak bardzo się cieszy, że oboje będą studiować weterynarię, więc podparłam głowę ręką i się zamyśliłam.

Osiemnastka za pasem i nic. Żadnych drgań serca, żadnych przelotnych miłości. Kurwa! Żadnego seksu! Dobrze, że chociaż raz się całowałam, ale trudno to nazwać przyjemnym doświadczeniem. Krystek był sztywny jak kołek, w dodatku miał zero wyczucia i wtykał język w moje usta niczym kij w mrowisko. Zamiast podniecenia poczułam jedynie irytację. Moje

koleżanki plotkowały na potęgę o chłopakach, a ja byłam skazana na milczenie. Nawet nie chodzi o to, że z powodu nadwagi miałam jakieś kompleksy. Marudziłam czasami, ale to wszystko. W dupie miałam wyidealizowany model kobiecej sylwetki. Grunt to zdrowo się odżywiać. Nie schudłam od tego, ale za to cerę miałam olśniewającą, a włosy świeciły mi się jak psu jajca. Czekałam na księcia z bajki i czekałam, zarastając pajęczyną, coraz bardziej pesymistycznie nastawiona do tego wielkiego uczucia, które miało na mnie spaść niczym grom z...

– Ale masz durną minę. – Sebastian wrócił z toalety z przyzwroicie przyczesanymi włosami i czymś w rodzaju krawatu, chociaż nie miałam pojęcia, skąd to wziął.

– Co to jest? Ukradłeś lejce dorożkarzowi?

– Najnowsza moda rodem z Paryża, nie czepiaj się. Co świętujemy?

– Nasze studia. – Piotrek na chwilę oderwał oczy od Zuzki, by odpowiedzieć bratu. – My dostaliśmy się na weterynarię, Liska na dietetykę.

– Na dietetykę? – Mina Sebastiana wyraźnie się wydłużyła. Od razu wiedziałam, że będę musiała rozbić mu coś na głowie.

– Między innymi – oświadczyłam godnie. – To cię dziwi?

– Nie, skąd! – zapewnił pospiesznie, ale byłam pewna, że zaraz się zacznie. – Ale sama rozumiesz... Jak to leciało o tym szewcu i dziurawych butach?

– Sebastian!

– Będiesz specjalizacją dietetyka teoretyczna – pokpiwał dalej. – A może to sadelko hodujesz do zajęć praktycznych? Wymyślisz dietę, zastosujesz ją na sobie i

zaliczysz semestr z marszu.

– Sebastian!!!

– Pączusiu! Ja cię wcale nie obrażam! Kocham te twoje fałdki, rozłożystą dupcię, te wszystkie zaokrąglenia i...

Więcej nie zdążył powiedzieć. Szlag mnie trafił już przy rozłożystej dupci. Doskonale wiedziałam, jaki był jego ideał kobiety. Wysoka, smukła, najlepiej blondynka o błękitnych oczach i nogach do nieba. Takie najchętniej podrywał. Ja byłam całkowitym przeciwieństwem. Niska, korpulentna, o ciemnych włosach związanych w kucyk i równie ciemnych oczach. Żadne tam zielenie czy błękity. Po prostu brąz. I do tego charakterek miałam paskudny, apodyktyczny, nieznoszący sprzeciwu. Może dlatego większość chłopaków omijała mnie szerokim łukiem. Często byłam pewna, że ten lub tamten chętnie by się ze mną umówił, po czym nagle obiekt moich westchnień dawał nogę i umykał chyłkiem w siną dal. Przy jednym nie wytrzymałam i zapytałam wprost, o co chodzi, ale wystękał mętne wytłumaczenie i zwiął.

Normalnie przy pączusiu wpadałam w szal, a przy fałdkach dochodziło do rękoczynów. Lecz wczoraj chłopak, na którego miałam chrapkę, zlał mnie ciepłym moczem, łamiąc moje serduszko na tysiące kawałków. No dobrze, odporność na takie rzeczy miałam krokodylą, ale i tak zabolalo. Piotrek i Zuzka wydawali się tacy szczęśliwi, a ja wciąż byłam sama. Na dodatek pojawił się ten przebrzydły wampir i znów zaczął swoje. Tak, miałam nadwagę i zawsze pytałam: „Co z tego?”. Dziś miałam też doła stulecia, chociaż pozornie świętowaliśmy nasze sukcesy.

– Seba, zamknij się! Czy ty musisz jej dokuczać? – Piotrek od razu zrozumiał, co kotłuje się w moim wnętrzu. Wiedział też, że żarty starszego braciszka bolały, chociaż nie dawałam tego po sobie poznać.

– Jakie dokuczać? Przecież nie kłamię, prawda, pączusiu? Pączusiu? – dodał nagle zaniepokojony, bo w moich oczach pokazały się łzy. – Liska, daj spokój! Wiesz doskonale, że tylko...

Zerwałam się z miejsca i uciekłam. Musiałam to zrobić, bo inaczej rozbeczałabym się na dobre wśród tego tłumu obojętnych mi osób, a na dodatek przy tym bezdusznym bydlaku. Zostawiłam torebkę, sweterek i wypadłam na zewnątrz. Restauracja znajdowała się w ogromnym parku, w którym teraz panował mrok rozjaśniony przez nieliczne latarnie.

– Liska! – Sebastian chwycił mnie za ramię i zatrzymał w miejscu. – Przepraszam. Przegiąłem.

– Przegiąłeś – potwierdziłam obojętnie, gapiąc się na zasnucone chmurami niebo i starając się powstrzymać łzy.

– Ale nie chciałem. Myślałem, że cię to bawi.

Nie mogłam wymyślić durniejszego powodu. Od razu przeszła mi chęć na rozklejanie się, wróciła furia, więc ujęłam się pod boki i spojrzałam w jego zaniepokojone zielone oczy. Sebastian oprócz uroku osobistego oraz inteligencji miał również figurę supermodela i zawodowego koszykarza. Wyglądałam przy nim jak karlica, nie sięgałam mu nawet do ramienia, mimo że miałam na nogach buty na obcasie.

– Bawi mnie? – wysyczałam z wściekłością. – To spróbuj poderwać jakąś laskę na takie zabawne teksty. Zobaczymy, jak ci pójdzie.

– Ale ja cię nie podrywam – roześmiał się beczelnie, a potem zanurkował wzrokiem w moim dekolcie. – Delicje! Częściej powinnaś je odsłaniać.

– Przestań się gapić na moje cycki! – Pogroziłam mu zaciśniętą pięścią przed nosem. – I wracaj do blond pudła!

– Jakiego znowu blond pudła? – zdziwił się.

– Tej laski z knajpy, co się śliniła na twój widok.

– Aaa! Do tej. Nie, wolę zostać z tobą. Nie możesz się szwendać sama po parku i to nocą.

– Bo?

– Bo ktoś może cię zgwałcić.

– Wielbiciel fałdek i rozłożystych dupci? – spytałam z sarkazmem i ruszyłam w kierunku lokalu, który w takim pośpiechu opuściłam. Otuliłam się ramionami, bo jednak był to bardzo chłodny wieczór, czego wcześniej nie zauważyłam.

– Liska! – Sebastian upomniął mnie z wyrzutem i okrył swoją kurtką.

Trzeba przyznać, że poczułam się zaskoczona. Skąd u niego ta nagle opiekuńczość? Chociaż jak sięgnę pamięcią wstecz, to wcale nie było coś nowego. Po prostu wcześniej nie zwracałam na to aż takiej uwagi.

– Pączusiu...

Wymierzyłam mu solidnego kuksańca i od razu odzyskałam dobry humor.

– Eliza! Eliiizaaa! – darł się Piotrek pod moim domem.

Wystawiłam głowę przez okno i przecierając zaspane

oczy, spytałam:

– Czego? Postradałeś rozum, żeby tak się wydzierać wczesnym rankiem? Zapomniałeś, do czego służy komórka?

– Zuzia mnie rzuciła! – wybełkotał i padł na trawnik. Od razu otrzeźwiałam.

„Jak to go rzuciła?” – zastanawiałam się, wciągając na siebie pierwszą lepszą bluzę.

Od ponad roku wydawali się nierozłączni, wręcz stworzeni dla siebie. I tak nagle koniec?

– Co przeskrobałeś, gadaj! – Chwyciłam go za włosy, by zmusić go do zajęcia pozycji siedzącej, i aż się skrzywiłam, tak od niego śmierdziało wódką.

– Ja... Nie ja! On... To miał być taki męski wieczór... Obiecał mi... – bełkotał bez ładu i składu.

– Twój brat? Zabrał cię ze sobą na imprezę? Studencką? I pewnie obudziłeś się w towarzystwie seksownego transwestyty?

– Co? – Spojrzał na mnie błędnym wzrokiem. – Nie... Nie tak. Tylko się całowałem. Ona mnie całowała. Ja nie chciałem. I nie była transwestytą, przysięgam!

Popukałam się w głowę z politowaniem.

– Kretyn! Co teraz?

– Zabiję się...

– Taaa, to na pewno pomoże. Wstawaj! Wyśpisz się u mnie, bo nie będę o piątej nad ranem wyciągać z łóżka twoich rodziców. Sebastian wrócił z tobą?

– Został. Poderwał takie bliźniaczki i... Niedobrze mi.

– Obrzygaj trawnik pod moim domem, to sama cię zabiję! – warknęłam. – No, żwawo, przebieraj tymi

nóżkami!

Najpierw zawlokłam go do łazienki, a następnie na moje łóżko. Wypił całą butelkę wody mineralnej, beknął i padł, po czym potężnie chrapnął. Nieco wkurzona wyciągnęłam zapasowy materac i również próbowałam zasnąć. Na próżno. W końcu zdesperowana zadzwoniłam do Sebastiana. Oczywiście nie odebrał, pewnie miał ciekawsze rzeczy do roboty. Głęboko odetchnęłam i wybrałam numer Zuzki. Na powitanie usłyszałam zestaw chlipnięć, potem przyszedł czas na łkania. Nic dziwnego, widok chłopaka całującego się z inną musiał złamać jej serce.

– Zuzia – zaczęłam ostrożnie, gdy już wysłuchiłam całej historii, wszystkich żalów i szlochów. – On chce się zabić.

– Kto? Piotruś? Dobrze tak draniowi!

– Daj spokój. Jego brat to kretyn, spił go, zapodał jakieś świństwo i puścił na żywioł. Jakby mu się trafiła łaciata mecka, też by się do niej przystawiał i macał po wymionach, bełkocząc, jakie ma wspaniałe cycuszki.

Zuzka zachichotała. W głębi duszy wiedziała, że mam rację.

– Myślisz, że całowałby ją z jęczyzkiem?

– Jestem tego pewna. Wyobrażasz sobie...

Rozmowa skończyła się wspólnym śmiechem. Przy okazji ustaliliśmy, że Piotr ma przeproszać długo oraz żarliwie, a w programie mają być kwiaty, padanie na kolana i takie tam.

– Ale przede wszystkim trzeba porozmawiać z Sebastianem. To palant, ale kocha brata i więczej nie wkręci go w taką sytuację.

– Myślisz? – spytała zaniepokojona.

– Ja to wiem. W końcu znam ich całe życie – westchnęłam. – Dobrze, kończymy, bo niewierny się budzi. Zaraz przeprowadzę z nim szkolenie ideologiczne. Potem zjawi się u ciebie... jak tylko będzie w stanie ustać na własnych nogach – dodałam, bo Piotr właśnie wyczołgiwał się z łóżka, po czym na czworakach podążył do łazienki, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi.

Do domu wrócił po wypiciu porządnej kawy, wsparty na moim ramieniu. Zostawiłam go w łóżku, przykrytego kołdrą po sam czubek nosa. Oczywiście zdążyłam mu powiedzieć kilka gorzkich słów na temat jego zachowania, ale wyglądał na tak przygnębionego, że szkolenie ideologiczne postanowiłam zostawić na później.

Schodząc na dół, natknęłam się na Sebastiana. O dziwo, wcale nie wyglądał, jakby imprezował całą noc. Wręcz przeciwnie. Wzrok miał bystry, ciuchy mało wymięte, a na twarzy szeroki uśmiech.

– Liska! – ucieszył się. – Pocieszałaś Piotrusia?

– Na razie tylko pocieszałam. Później zrobię mu pranie mózgu – oznajmiłam ponurym tonem, krzyżując ramiona i patrząc na niego potępiającym wzrokiem.

Jakoś nie wyglądał na zmartwionego. Minał mnie, przeskakując po dwa stopnie i pogwizdując wesoło.

– Dupek!

– Słyszałem!

– I dobrze – mamrotałam, wymykając się na zewnątrz.

Nie musiałam chodzić dookoła, bo nasze posesje już od kilku lat łączyła mała furteczka. I mnie, i Piotrkowi znudziło się łożenie po płocie, więc w końcu

wymusiliśmy na rodzicach kompromis. Wróciłam do siebie, a potem szeroko ziewając, zaryłam nosem w poduszkę.

Zasnęłam, sama nie wiem kiedy. A gdy się obudziłam, zegarek wskazywał godzinę dziesiątą. Mięśnie miałam zdrętwiałe, w ustach dziwny posmak. Śniło mi się coś dziwnego i zdumiewającego, ale za nic nie mogłam sobie przypomnieć co. Śmieszne uczucie. W końcu wzięłam prysznic i owinięta ręcznikiem stanęłam przed szafą.

– Muszę schudnąć – oznajmiłam stanowczo, gapiąc się na swoją sylwetkę w samej bieliznie. – Znajdę jakąś metodę i...

– Polecam seks, podobno jest niesłychanie skuteczny.

Okno miałam otwarte, pokój na piętrze, ale tuż obok rośla ogromna jabłoń. Na jednej z jej gałęzi siedział Sebastian i zjadał hamburgera. Diabli wiedzą, dlaczego wybrał tak dziwaczne miejsce na konsumpcję, ale jego widok od razu mnie rozjuszył.

– Palant! Jak śmiesz naruszać moją prywatność? – syknęłam, rumieniąc się i w popłochu szukając czegoś do okrycia.

– Znaczy się podglądać? – upewnił się. – Przecież nie jesteś naga. Masz na sobie bieliznę. To tak jak strój kąpielowy, więc o co chodzi?

– Zabiję cię! – warknęłam, mocując się z zapięciem spodni, które w pośpiechu włożyłam. – Co za cholerny guzik!

– Chyba są ci za małe...

Ryknęłam jak rozjuszony byk. Pod ręką miałam jedynie porcelanowego kotka, którego postawił na stoliku

nocnym mój młodszy brat. Chwyciłam figurkę, wycelowałam i wykonałam piękny rzut, godny medalu olimpijskiego. Niestety, cel zdołał wykonać unik i kotek roztrzaskał się z hukiem na ziemi.

– Nieładnie, pączusiu, mogłaś mi zrobić krzywdę – powiedział z wyrzutem.

– Złaż natychmiast! I żeby mi to było pierwszy i ostatni raz.

– Ostatni może i tak, ale pierwszy nie bardzo. – Łobuzersko puścił oczko.

– Coś ty powiedział? – Poczerwieniałam jak burak na samą myśl, że mógłby mnie podglądać. – Ty świnió!

– Ej! Niesłusznie mnie posądzasz. To drzewo stoi w nieciekawym miejscu. Wiesz, ilu amatorów twoich wdzięków przepłoszyłem stąd w ciągu ostatnich kilku lat?

– Że co? Jak to przepłoszyłeś?

– Każdy by sobie chciał popatrzeć na takie cuda. – Wskazał palcem na moje piersi. – A ty jesteś dla mnie jak siostra i żaden pryszczaty nastoletni erotoman nie będzie cię podglądał. Swoją drogą, mówiłem twojemu tacie, że powinien ściąć to cholerne drzewo – stwierdził, po czym wyciągnął z kieszeni tytkę ze znanym logo i zmienił temat: – Przyniosłem ci hamburgera. W ramach podziękowania za pocieszanie Piotrusia. Nareszcie zerwał z tą Zuzą.

– Oszalałeś? Taka fajna dziewczyna, a ty narzekasz!

– No właśnie, fajna – westchnął jednoznacznie. – Ale nie martw się, nie zostawię bidulki samej.

Energicznie zamknęłam okno, po czym zbiegłam na dół, wypadłam na zewnątrz i znalazłam się przy pechowej jabłonce dokładnie w momencie, w którym Sebastian

zeskoczył z gałęzi. Nie zamierzałam na niego krzyczeć. Byłam poważna, wyjątkowo skupiona.

– Posłuchaj mnie! – Dźgnęłam go palcem w brzuch.
– On ją kocha. Przynajmniej na razie. Nie psuj tego. Jeśli im to pisane, to ich związek sam się rozleci prędzej czy później. Masz tyle dup na jedno skinienie, nie zabieraj bratu ukochanej. Proszę!

Łobuzerski uśmiech zniknął z jego twarzy. Spowaźniał.

– Ty o coś prosisz? To niesłychane. – Poklepał mnie po policzku. – Liska, nie jestem draniem. Ale pocieszyć ją mogę, prawda?

– Normalnie beznadziejny przypadek! –
Przewróciłam oczami i zabrałam mu hamburgera, którego wciąż ścisnął w lewej ręce. – Niedługo kończysz studia, a zachowujesz się jak nastolatek.

– Zrzędzisz.

– Jestem twoim wyrzutem sumienia. Żywym, namacalnym dowodem istnienia twojej moralności – oświadczyłam grobowym tonem i wbiłam zęby w zimną bułkę.

– Z tym namacalnym masz całkowitą rację. Mogę sprawdzić?

Machnęłam na niego ręką. Naprawdę, gdybym miała określić jego wiek, to dałabym mu szesnaście zamiast dwudziestu trzech lat. To już Piotrek bywał poważniejszy. W ogóle Sebastian był dość skomplikowanym przypadkiem. Tryskał humorem, czarował wdziękiem osobistym albo bezustannie kpił. To ostatnie to głównie w moim towarzystwie. Ale gdy wpadał w szal... Jego bójki kończyły się bardzo nieciekawie dla przeciwników. Od

dzieciństwa trenował różne sztuki walki, nałogowo uprawiał sport i robił za komando fokę. Umiał strzelać, walczyć wręcz, rzucał nożem w sam środek tarczy i miał licencję pilota. Jednego jednak nie potrafił się nauczyć – panowania nad sobą. Bójki, potyczki i grupowe rozróby były dla niego chlebem powszednim, prawie tak samo jak podrywanie dziewczyn. Płeć piękna lgnęła do niego, kleiła się, wdzięczyła, aż mi się czasem zbierało na mdłości, gdy na to patrzyłam. Umiał być wtedy taki czarujący... Ale ja wiedziałam o jego drugiej naturze, niejeden raz patrzyłam w szalone zielone oczy. Oczy człowieka ogarniętego furją. Wtedy mnie przerażał.

– Co on się tak gapi? – mruknęłam, po czym oblizałam palce i obserwowałam dziwnie zachowującego się sąsiada, który spacerował ze swoim psem bojowym rasy York. – Zaraz w latarnię wejdzie. Mam coś na twarzy? Bo ty wyglądasz całkiem normalnie.

Sebastian o mało co nie udusił się z radochy. W końcu jednak wskazał na mnie palcem, a ja podążyłam za jego wzrokiem i...

– O cholera! – zakląłam. Włożyłam spodnie, ale całkiem zapomniałam o czymś na górę. Świeciłam więc prawie nagimi cyckami. – Nie mogłeś powiedzieć przedziej?

– Mogłem – roześmiał się i przeskoczył przez płot. – Pamiętaj, jutro wyjeżdżamy i powiem ci, że śmiało możesz jechać tak ubrana!